



Irena Skalska

Sygnatura notacji: **N1472**

Data urodzenia: **23.07.1941r.**

Data nagrania: **26.06.2020 r.**

Miejsce nagrania: **studio nagrań Radia Gdańsk, Gdańsk, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Marzena Bakowska**

Czas nagrania: **57 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Moje nazwisko Irena Skalska, urodziłam się w małej miejscowości Wydrzno. Urodziłam się 23 lipca czterdziesty pierwszy rok.

Czym pani się zajmowała w sierpniu osiemdziesiątego roku? Na razie tak krótko.

Proszę panią, jestem pracownikiem komunikacji miejskiej w Gdańsku, moja placówka znajdowała się na ulicy Łąkowej, bo były trzy zajezdnie: „Port”, „Wrzeszcz” i „Łąkowa”, no i tam pracowałam od pięćdziesiątego dziewiątego roku, najpierw jako konduktorka, bo byłam bardzo jeszcze młoda, nie miałam jeszcze osiemnastu lat, no a jak już był nabór na motorniczych, miałam dwadzieścia trzy lata, zrobiłam kurs motorniczych i jeździłam do końca jako motornicza.

Czyli do którego roku?

Do osiemdziesiątego, proszę panią, bo w osiemdziesiątym roku, w listopadzie, miałam bardzo poważny wypadek i miałam wstrząs mózgu i stłuczony pień mózgowy, no i z tego tytułu byłam bardzo długo na zwolnieniu lekarskim. Nie mogłam dalej wykonywać tego zawodu, bo przechodziłam różne takie badania neurologiczne, pod różnym, no w różny sposób mnie badali i niestety powiedzieli, że mam nerwicę pourazową – tak, nerwica pourazowa. No i potem co, no co ze mną teraz. No to objęłam taki magazyn, taką narzędziownię dużą. Co prawda na niczym się nie znałam, ale musiałam się ze wszystkim zapoznać, musiałam wiedzieć jakie narzędzie do czego służy i jak go wydać, jak za... w ogóle zdecydować całym magazynem, nie? No i tam pracowałam chyba z sześć lat, ale pensje

wszędzie były małe, ale jako motornicza to mogłam jeszcze robić nadgodziny, a w narzędziowni nie było nadgodzin i trzeba było coś z tym fantem robić. No i proszę panią, i przeszłam na takie – starszego dyspozytora, zarządzałam znowu tramwajami na mieście, żeby się nie spóźniały, żeby jeździły, żeby nie przyspieszały i tak dalej, i tak dalej. No i proszę panią, i tam już pracowałam do emerytury. Na emeryturę przeszłam proszę panią mając pięćdziesiąt jeden i pół roku, ale miałam trzydzieści pięć lat wypracowane, udokumentowane i z tego tytułu wiedziałam, że jest możliwość przejścia na tę emeryturę, to bardzo chętnie na nią przeszłam, bo byłam już bardzo mocno zmęczona, a przede wszystkim jak byłam tym właśnie jakoby dyżurnym ruchu, tam musieliśmy jeszcze na tych dyspozytorniach sprzedawać bilety i z tym utargiem i z tymi biletami w nocy trzeba było wracać do domu. Strach był niesamowity, bo żadnych, nikt nie odbierał tej kasy, tylko po prostu się z tym szło. No i kilka razy miałam takie przykre epizody, że to mnie gonili, żeby mnie okraść, to mi wyrwał torbę – no takie, takie zdarzały się przypadki i taka byłam z tego tytułu bardzo mocno zmęczona, że mówię, idę na tę emeryturę. Ale to nie był koniec mojej pracy jednak, bo emerytura w dalszym ciągu była mała. No i proszę panią, no to dorabiałam, wie pani, to sprzątałam sklepy mięsne, to dzieci bawiłam bardzo dużo, nawet takiego znanego profesora Jassemę, nie wiem czy... Tak, pracowałam u profesora Jassemę, wychowywałam im dziecko, a później prowadziłam cały dom. No. A potem, proszę panią, to jeszcze mnie pognało do Niemiec, do Niemca iść robić, wie pani. No i tam na budowę pojechałam. Ja mam czworo dzieci, proszę panią i to wszystko się uczyło, mieszkanie trzeba było jakimś sposobem wykupić, no bo nie chciałam, żeby tak... No. I proszę panią, i tak jak usiadłam, już tak na dobre, bez takich dodatkowych prac, to jest tak trzy lata temu, tak już nie pracuję. Tak już, już sobie dałam na luz, bo mówię, moje lata już nie pozwalają mi, żeby tak, wie pani, biegać. No i proszę pani, to taki, taki skromny życiorys mojego może, może mojego życia. Ale teraz może przejdźmy do tych...

Tak, do roku 1980. Zanim jeszcze, zanim jeszcze sam rok 1980, to chciałabym zapytać czy miała pani kontakty z opozycją w PRL-u, na przykład jakiś... Czytała pani broszurki, ulotki?

Absolutnie mnie nigdy to nie interesowało, absolutnie nigdy. Bo gdybym, proszę panią, mnie to zainteresowało i gdybym jakoś tam podpisała, jakąś legitymację bym dostała, proszę panią, to bym na pewno jakieś lepsze stanowisko i lepiej płatne w moim tym zakładzie, ale ja nie chciałam, po prostu ja byłam sobą, proszę panią i nie chciałam żadnych jakichś przywilejów, wie pani.

Ale takie niezależne organizacje, jakieś duszpasterstwo w kościele, albo, nie wiem, czytała pani jakąś taką literaturę, która nie była legalna w Polsce.

Proszę panią...

Radio Wolna Europa.

O to, to słuchałam, tak, tak. To Radio Wolna Europa, tak. Zagłuszali to bardzo, ale to słuchałam. Natomiast ten osiemdziesiąty rok, proszę panią, no to, wie pani, no, nie wiem od czego by tu pani zacząć? Od samego tego wybuchu?

Myślę, że od początku. Tak.

Od wybuchu tego strajku. Proszę panią, strajk zaczął się 15 sierpnia, ale na stacji „Łąkowa” myśmy o tym nie wiedzieli, wie pani, bo już były telefony powyłączane, więc myśmy szesnastego jeszcze wyjechali na trasy. I proszę panią, i jadę, bo ja przeważnie jeździłam na takiej ciężkiej linii, na „9”, która tam na te plaże woziła. Patrzę, mówię: jeden tramwaj do zajezdni, drugi do zajezdni. No to trochę mnie to nie zdziwiło, wie pani, w pierwszej chwili, ze względu na to, że naprawdę, stan taboru tramwajowego był w bardzo opłakanym stanie. Tak że mówię: no ale wszyscy tak? No dobrze. Ale dojeżdżam do stoczni. Przychodzi do mnie mężczyzna, przedstawia się, że jest pracownikiem stoczni i powiedział mi, że: „Proszę panią, rozpoczął się strajk i proszę zjeżdżać do zajezdni”. Wie pani, no tak trochę najpierw... No dobrze, no zjeżdżam, wszyscy zjeżdżają, więc ja też. Zjechałam do tej zajezdni, a w bramie stał pan, który tam należał do tego, do partii, taki mistrz i pyta mnie się: „Na co ja zjeżdżam”, a ja mówię: „Na to co wszyscy”. I mówi: „Ale konkretnie”. „No konkretnie, widzę że”... Bo jeszcze nie wiedziałam o co się rozchodzi, bo to w bramie, jeszcze nie, ale mówię tak: „No coś się takiego dzieje – mówię – bo przyszedł do mnie pracownik stoczni, no i mówi, na dokach – i ja mówię – i powiedział, że mam zjeżdżać do zajezdni, bo jest strajk, a z uwagi na to, że widziałam, że wszystkie tramwaje zjeżdżają po kolei, więc ja też”. Jeszcze tam coś zaczął mówić, ale ja byłam bardzo taka jakaś niegrzeczna do niego i mówię tak: „Niech mi pan zejdzie z drogi, nich mi pan zejdzie”. No i, i tak że zjechałam do tej zajezdni. No tam już była grupa ludzi, no i teraz narada, postulaty, co, co my właściwie chcemy teraz od tego rządu wywalczyć. No, nie wszystkie już może będę pamiętała, ale, ale było tak: przede wszystkim wynagrodzenie adekwatne do wykonywanego zawodu. Chodziło o wolne soboty, chodziło o urlopy macierzyńskie dla matek, no bo nie było przecież takiego czegoś. No nie wiem co tam jeszcze, ale, ale dużo. No i wie pani, no a przede wszystkim, obalenie w końcu tej komuny, o to nam się najbardziej rozchodziło. No ale dobrze, no na razie jest taki, taki rozgardiasz, bo tyle ludzi zjechało. No co tu, jak to – każdy trochę przestraszony, ja sama się bałam, bo mówię: czworo dzieci w domu. Czworo dzieci w domu, są jeszcze wakacje, one są bez opieki. Z zakładu już nie można było wyjść, bo już były podzielone kto stoi na warcie przy bramie. Przede wszystkim... Ja byłam też w tym Komitecie Strajkowym. I było powiedziane tak, że my, pracownicy, musimy bronić naszego zakładu. No dobrze, ale jak tak się to wszystko tak, tak już pojeżdżali, wszyscy porozmawiali, co chcą wywalczyć, to ogólnie nastąpił taki strach. Bo tak myśleliśmy, że zjechaliśmy na parę godzin i z powrotem na trasę, a tu się okazało, że to jednak zakrawało na dłuższy, na dłuższy okres tego strajku. No i tak, pierwsze trzy dni i trzy noce to był bardzo wielki strach, czy wjedzie Czech za ten sześćdziesiąty siódmy rok. Czy wjedzie rusek. Tego żeśmy się bardzo, bardzo bali. No, każdy tam: „Co zrobimy w razie, w razie”. No w razie, no. No ale jakoś, jakoś do tego tak nie doszło. Później ten ogłosił ten stan wojenny, no to już w ogóle był... Taki stan wojenny. No ale, no zobaczymy, co będzie się działo dalej. No były te, te ograniczenia, że do dwudziestej, przepustki jakieś, coś tam. No i proszę panią, tak żeśmy koczowali te dwa tygodnie w tej zajezdni. Ja w końcu mówię: tyle ludzi jest, bo tam miałam sto ludzi, bo to i zajezdnia, ślusarze, elektrycy i różni, i nas motorniczych tyle, no to mówię, no coś tu trzeba jeść, no... No to ja dzień wcześniej, przed wybuchem tego strajku, byłam w takim sklepie policyjnym czy milicyjnym jeszcze wtenczas, gdzie były te konsumy i tam wystąpiłam się oczywiście w kolejce, ale dostałam dużo towaru i ja to wszystko tak pokupowałam, bo mówię... Ja nie myślałam o strajku, bo i nie było nic wiadomo, ale chodziło o to, że raz, za kiedy brałam wolny dzień, który mi przysługiwał grafikowo, a przede wszystkim jeździłam nadgodziny, bo czworo dzieci trzeba było wykarmić, a renta była bardzo mała. No i... Tak że ja tak dużo kupiłam. Jak to tak wybuchło, to ja mówię tak: no ja w domu mam tyle nakupowane, pójdę do domu, wezmę trochę tego mięsiwa w jakieś gary, jakieś coś. No i wszystko poprzynosiłam na zakład, ponieważ blisko mieszkałam, więc

nie musiałam się z tym ani wozić, ani co, tylko poszłam pieszo do domu i to wszystko przyniosłam. I tak cały strajk, oprócz tych, te warty, które musiałam pełnić na bramie, gdzie musiałam często wyjeżdżać jakimś samochodem do, na bazę auto czy, czy do Wrzeszcza, czy do Nowego Portu. I plus do tego na moje barki spadło gotowanie na tyle osób, tak że, proszę panią, było ciężko, powiem. Ja tylko sobie zażyczyłam, żeby z tego, co ja tam ugotuję, żeby taką kankę, taką bańkę od mleka, żeby mogła dać dzieciom tej zupy, bo są w domu. No, dobrze. Ale nie mogłam wyjść, tylko przez płot mogłam dzieciom podać, nie? No i tak się, tak dzień za dniem leciał, aż w końcu niby tam zostało ustalone już coś, że coś podpisane – no, koniec strajku. Ale to wcale nie było takie „koniec strajku”, bo to, bo tam znów nie, czegoś nie dopatrzyli, czegoś nie podpisali i znowu był strajk: jednodniowy, kilkugodzinny. I takie no... Ale ja do czegoś, chciałam tak jeszcze, do czegoś jeszcze pani tak chciałam zmierzać.

Jeszcze takie pytanie...

Proszę... Tak, tak, proszę może mi podpowiadać.

Takie pytanie: czy pamięta pani jaki dzień tygodnia to był, kiedy pani zjeżdżała, bo wydaje mi się, że datę pani pomyliła. Piątek czy to sobota była?

Ja nie wiem, ja nie pamiętam.

Bo strajk się zaczął czternastego.

Czternastego się zaczął, tak?

Tak.

Aha, to myśmy piętnastego wtenczas stanęli.

Czyli piętnastego w piątek.

To był piątek, tak?

Tak.

Aha, no ja już nie wiem jaki to, widzi pani... Ale ja, mnie się wydawało, że „Wrzeszcz” stanął piętnastego, a my szesnastego. Widzi pani, to jest czterdzieści lat temu, no to już... A tam... Proszę mnie poprawić, jakby tam, wie pani, coś...

Nie, ja, ja liczę na pani wspomnienia, nie chcę nic poprawiać.

No nie, jak, jak już myślę daty, no to proszę panią, to trzeba coś tutaj zrobić. No. Dobrze. Co tam?

Proszę powiedzieć: to był taki masowy ruch, że te wszystkie tramwaje, autobusy zjeżdżały? Czy tak było, że część osób jednak nie chciała strajkować i pozostawała na trasach.

Wszyscy, jeden mąż, jak jeden mąż, wszyscy zjechali do zajezdni i nikt nie wyjechał. Nikt nie wyjechał, no i jeżeli mogę wspomnieć o pani Henryce Krzywonos, to jeżeli ona gdzieś, kiedyś tam może się z tym spotka, to moja wypowiedź jest tak: pani Henryko, niech pani przestanie kłamać, niech pani już przestanie się chwalać, bo niczego pani nie zrobiła, to co pani mówi. Bo proszę panią, ona stała przy Operze, proszę panią. I, wie pani... Ale tak zjeżdżali, wie pani, więc ten Fiszbach bał się, proszę panią, żeby dalej tych ludzi nie przewozić, więc zalecił wyłączenie prądu, proszę panią. I mnie to bardzo dziwi, że pani Henryka nie, nie dbała o swój zakład, nie pilnowała swojego zakładu, tylko proszę panią, do Stoczni ona poszła. Po co ona do tej Stoczni poszła? Tak że, tak że, proszę panią, to, to jest jakiś wielki kicz z tej pani Krzywonos, ale czym więcej się krzyczy, proszę panią, tym lepiej się ma. Kto siedzi cicho, dużo zrobił, proszę panią, to nie jest nawet zauważany.

Może jeszcze dopytam o panią Henrykę Krzywonos, ponieważ ona mówi, że to ona jakby zatrzymując ten tramwaj przy Operze Bałtyckiej, to ona jakby namówiła do tego strajku. Czy pani zdaniem tak nie było.

Absolutnie, proszę panią, absolutnie. Żeby, wie pani, uwierzyła bym w to, jeżeli – założmy, ja pracuję na tej łąkowej i proszę panią, i tam dowiadujemy się, że nie mamy wyjechać, bo jest strajk. No to ktoś blokuje wyjazd z tej zajezdni na trasę i to, założmy, jestem ja i że zablokowałam i nie ma wyjazdu – to bym w to uwierzyła. Ale proszę panią, jest wielką nieprawdą – niech pani Krzywonos się tak nie unosi i niech się tak nie, nie, nie, wie pani, nie chełpi tym, że... Jeszcze jak ja to słyszałam jak ona... W tej, w tej płycie ja mam tam. Że mówi: „Ja zatrzymałam... Jestem tramwajarka – tam się przedstawia jak ona się nazywa – i ja zatrzymałam tramwaje gdańskie”, tak mówi. Nieprawda. Podkreślam czerwonym: nieprawda. Powinna z tego Sejmu czy gdzie ona tam jest, proszę panią, ze wstydu spalić się. Ludzie są, jeszcze żyją, co w Stoczni znali, co pani Krzywonos potrafiła w Stoczni robić, więc... Ja nie będę tu wymieniała, bo, bo nie, bo to nie jest tajemnicą zresztą. Jest to, dużo ludzi o tym mówi i wie, i też jeszcze stoczniowcy żyją, co mogą powiedzieć, co pani Krzywonos w Stoczni działała. No to proszę panią, ja bym się wstydziła, wie pani, o. Co tam dalej?

Jakie nastroje były wśród tych strajkujących, właśnie wśród komunikacji, na komunikacji?

Proszę panią, była taka jedność, taka jedna rodzina. Proszę panią, wszyscy jakby – jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, czego dziś niestety nie ma. No, wszyscy byli tacy trochę roztrzęsieni tą całą sytuacją, bo każdy miał swój dom, a jednak nie mógł z tego zakładu wyjść. Mógł, mógł, bo byli tacy, którzy stchórzyli i woleli siedzieć w domu, ale później o pensje się dopominali taką za ten strajk, tak jak my, co żeśmy tyle działali. No byli też i tacy, ale ogólnie rzecz biorąc, ludzie się bardzo szanowali w tym czasie. Jeden za drugim, proszę panią. Nie było żadnych zawiści, nie było żadnych kłótni, nie było jakiegoś, wie pani, no... Ze spaniem. O, może, może jeszcze do tego. No kto był przygotowany? Kto był przygotowany, że, że zostanie się na noc na zakładzie pracy, proszę panią. No to na dechach żeśmy spali, wie pani. Tam mundur pod, pod głowę podłożyłam jako poduszeczkę. Noce zimne, no – ale jakoś... Byłam jeszcze młoda wtenczas, wie pani, to się wszystko jeszcze dało radę. Tak że mało się spało, bo czuwania były,

no były czuwania, na tej bramie przede wszystkim i w ogóle, jeszcze na obejściu całym były też dyżury, że no, wie pani. Bo niekoniecznie musiał wjechać obcokrajowiec, baliśmy się również jakiegoś sabotażu z innej strony, że coś może, jakąś petardę wrzucić, jakieś coś. Dzisiaj, wie pani, wszystko to było tak możliwe, więc żeśmy tak nasz zakład zabezpieczyli, że, proszę panią, nikt nie, nie tego. A jeżeli chodzi o te gotowanie, wie pani, bo z czegoś jeden posiłek, który ja z domu przyniosłam, to był, natomiast później ludzie przywozili, wie pani. Maćki, ta mleczarnia z Maciek, mleko przywoziło. Piekarz na tąkowej był, wypieki – chleb dawał. Z ogródków działkowych tam na Olszynie przynosili warzywa, owoce, pomidory. Wie pani, no, no powiem, że nie było tego full wypas, trzeba było bardzo racjonalnie tym gospodarzyć, żeby się wszyscy pożywili. Bo raz sobie pozwoliłam zrobić takie klopsiki i taka duża miska był, no to mówię... Jedna tam – bo koleżanki nie bardzo garnęły się do pracy, ale, ale w końcu mówię: „No, dziewczyny, ja tu jestem sama, sto ludzi”. No to dali mi tam, taki przewodniczący dał mi tam dwie osoby. No to mówię tak: „Ty będziesz nakładała ziemniaki, ja to, a ty surówkę tam”, żeby każdy na talerz dostał. To proszę panią, zanim się spostrzegłam, to pracownicy zajezdni, motorniczowie tego nie robili, ale z zajezdni tyle mi tych klopsików... No. Ale, wie pani, jakoś tak, że wszyscy byli jednak najedzeni. Rano musiałam wstawać piąta, czwarta, bo tak, na takiej kuchence dwupalnikowej gotowałam, a te kotły były pięćdziesięciolitrowe, to jak ja to nastawiałam o piątej rano, to proszę panią, dopiero z ledwością się to coś tam ugotowało. No ale wie pani, ale kanapki, wszystko, wie pani – bo wszystko trzeba było robić... Taki wydział, wie pani. Nastawiali... Bo ludzie siadali, stoły pozostawiali mężczyźni i żeśmy tam na talerzach stawiali kanapki, herbaty, co tam kto – na co nas było w ogóle w tym czasie stać. No i potem był obiad. No, kolacja tak samo, wie pani, nie? No i proszę panią, no, no ludzie z ulicy, z innych zakładów, ja myślałam, że będą nas kamieniami obrzucać, bo to wie pani, komunikacja to kręgosłup Gdańska, to jest główna aorta. Ja myślałam, że oni, że może nas tu ukamieniają czy co, ale proszę panią, nie, podchodzili pod bramy, przynosili kawę, gdzie nie była dostępna w sklepie żeby kupić paczuszkę, mężczyznom papierosy – tak że naprawdę społeczeństwo stanęło na wysokości zadania w tym czasie. No, coś dalej?

Właśnie o te nastroje chciałam zapytać. A czy zdarzyły się chociaż takie incydenty, że ktoś narzekał, że nie może nigdzie dojechać, bo państwo strajkują?

Nie, nie, raczej nas popierali: „Stójcie do oporu. Stójcie do oporu, bo jeżeli wyjedziecie na trasę, to inne zakłady, no niestety, dowieziecie ludzi i muszą, będą musieli rozpocząć pracę. Nie wyjeżdżajcie”. No i żeśmy nie wyjechali. A proszę panią, wrócę jeszcze... A może jakieś pytanie, to...

Nie, nie, proszę, proszę, mhm.

Proszę panią, było tak, że przyjechał dyrektor Strużański no i powiedział tak, mówi: „Słuchajcie, nie może to tak być. Wrzeszcz wyjechał, Nowy Port wyjechał, a z wami co?” A ja na niego patrzę tak i mówię do niego tak: „Panie dyrektorze, ja się melduję jako pierwsza na trasę, ale pan pojedzie ze mną, bo jak mnie ludzie ukamieniają, to i pana. A przede wszystkim proszę pana, pan ma auto – ja znów się świecę – pan ma auto, proszę pana i ja chciałabym do Nowego Portu pojechać i sprawdzić, co się rzeczywiście dzieje”. To była druga w nocy. Dzisiaj powiem, że to było wielka odwaga, bo przecież mogli nas zatrzymać w nocy, mogli z nami zrobić co by chcieli – no nie myślałam o tym, nie, w ogóle nie przyszło mi do głowy, że coś może mi się stać coś. Ja byłam taka, wie pani, no – miałam dosyć już

tego uciemnienia, tej komuny, tego wszystkiego, tego braku w tych sklepach, że mówię: wóz albo przewóz. I pojechaliśmy z tym dyrektorem do tego Portu. No pytam się tam kolegów: „Jak wy tutaj? Wyjeżdżacie? Co się z wami tu dzieje?”. „Nie, nigdzie nie wyjeżdżamy”. A do niego mówię: „I co? Pan myślał, że nikt z »łąkowej« nie będzie odważny, żeby to sprawdzić? Jak pan wygląda teraz?” No i tam go trochę tak objechałam, ale przywiózł mnie z powrotem na tę „łąkową”, bo musiałam zdać całą relację załodze, jak to wygląda. No i proszę panią, tak się... No, zaraz... Bo teraz może jakieś pytanie.

Dobrze. Jak państwo zamknęli się właśnie w zakładzie: jak wyglądał wybór tej komisji strajkowej, kto został przewodniczącym? Czy takie okoliczności mogłaby pani opowiedzieć.

Tak. Proszę panią, tak. Jak już to tych ludzi było tyle, no to trzeba teraz wybrać jakiś ten komitet strajkowy, ktoś musi tu czymś tak jakoś zarządzać. Więc proszę panią, no byłam ja w tym Komitecie, był taki kontroler – jak on się nazywał? Tego teraz nie pamiętam. No widzi pani, uciekło mi, ale taki kontroler był w tym w, jakby to ująć...

W Komitecie strajkowym.

W Komitecie strajkowym, tak. I kto jeszcze tam był? I taki pan z Gdyni, Domasiewicz – o, Domasiewicz, to już chyba zapamiętałam. No to to był taki niby, ta trzyosobowa grupa, która decydowała o różnych takich sprawach organizacyjnych. No bo to tyle ludzi, nie? Trzeba było uważać, nie wolno było żadnej wódki, żadnego niczego – o tak żeśmy to pilnowali. Nie wolno. Chociaż tam były próby różnego rodzaju, ale myśmy się chcieli trzymać po prostu do końca na poziomie, jak miał wyglądać strajk. No i co pani tam jeszcze by chciała? No niech pani tam...

Czy mieli państwo kontakty ze Stoczną Gdańską? Kontaktowali się tam z tymi osobami, które były?

Proszę panią, ktoś był z tej stoczni raz u nas, ktoś tam raz był, no to się pytał: jak... „Co u was?”. I co u nich – takie, takie rozmowy, nie? No i jaką dalej decyzję podejmujemy, bo to w sumie rzeczy, no w naszej gestii to wszystko leżało, ten strajk, nikt tam z góry nie kierował. No że stoimy do, do końca, dopóki nie zostaną spełnione, podpisane te wszystkie nasze postulaty i tak dalej. No dobra, no to stoimy. No tak, to ten komitet strajkowy tak tym zarządzał.

A czy pani Henryka Krzywonos na przykład kontaktowała się?

Nie widziałam jej nigdzie. Nie. Przepraszam, że tak, ale ja pani Krzywonos nie widziałam, bo ja w Stoczni nie byłam, bo to nie mój zakład, ja mojego zakładu pilnowałam.

Ale ona nie kontaktowała się na przykład...

Nie, nie, absolutnie. Absolutnie, proszę panią.

A z której ona zajezdni była?

Nowego Portu. Tam by się ktoś przydał, wie pani, z, ale to już, widzi pani, to czas już uciekł, to już czterdzieści lat temu. No ja jeszcze żyję, tam jeszcze ktoś na pewno. Na pewno są jeszcze ludzie, którzy by powiedzieli to samo co ja, a może więcej jeszcze, bo, bo ją tam bardziej znali, z tego Nowego Portu, niż ja, bo ja tylko tyle, z trasy. Wie pani, motorniczych... Nie, znaleźliśmy się wszyscy, oczywiście, ale nie na tyle... Jak ja na swojej zajezdni, Port i Wrzeszcz też się tam... Bo to były po prostu, wie pani, takie – zakład podzielony na trzy zajezdnie, to trudno było żeby się tam zakolegować z kimś czy coś. Znaleźliśmy się wszyscy. Ale pani Krzywonos nigdy się nie kontaktowała z tramwajarzami, nigdy – to tyle, co wiem. My mogliśmy dopiero wyjechać właśnie, bo tam wszystko w tej stoczni się działo, te różne podpisy i te uzgodnienia i to wszystko, to wszystko było tam. Więc jak stamtąd wyszła decyzja, że koniec strajku, my wszyscy natychmiast wyjechaliśmy na trasy. Tak to wyglądało, proszę panią. Nie wiem, co jeszcze by pani...

Ale państwo nie negocjowali sami z dyrekcją żadnych rzeczy, tylko właśnie czekali na to, co w Stoczni.

Tak, tak, bo dyrekcja... Powiem tak, że może to tak nieładnie zabrzmieć, ale dyrektor w tym czasie nie przedstawiał dla nas żadnej figury, że tak powiem. Po prostu, po prostu byli tacy nerwowi ludzie, że chcieli na taczkach wywozić, wie pani, więc, więc ja to trzymałam, łamsiłam, żeby do takiego czegoś no nie doszło, bo każdy z nas jest człowiekiem i on też, ten dyrektor, musiał się dostosowywać jeszcze do kogoś, on sam nie decydował. Jeszcze rada miejska, to, tamto, wie pani, to jeszcze – sam dyrektor jeszcze nie decydował. Owszem, przyjechał, chciał nas wpuścić w maliny trochę – tak, ale wie pani, może tam którzy by uwierzyli, bo byli ludzie bardzo tchórzliwi, bardzo tak chowali się za czyimiś plecami, ale ja jakoś, jakoś tak do odważnych ludzi należę, wie pani.

Czy ktoś opuścił Stocznnię... Przepraszam. Czy ktoś opuścił państwa zakład? Na przykład stwierdził, że nie chce już dalej uczestniczyć, czy ten nastrój był taki, że siedzimy aż do końca.

Siedzimy do końca. Nikt nie opuścił zakładu. Może nie uczestniczyli tak, bo wiadomo, ludzie jak ludzie, nie? Ze strachu, że ojej, a nie wiadomo co będzie, to najlepiej może tak no, być, ale nie uczestniczyć. Ale jeżeli chodzi o to, to była jedność, naprawdę. To nie było tak, że, że jeden tak, jeden... Dziś by pewnie tak zrobili, wie pani, ale wtenczas, w osiemdziesiątym roku nie.

A skąd państwo wiedzieli jak toczą się negocjacje w Stoczni? Z radia, z ulotek?

Nie było radia. Ulotki, były ulotki i byli łącznicy. Byli łącznicy, którzy... Łącznik z naszą zajezdnią miał kontakt i przekazywał co tam się dalej dzieje i tylko na tym żeśmy bazowali, bo nikt tam w telewizji nie puścił takich rzeczy, nie? No, tak że tylko wyłącznie taką pocztą pantoflową, że tak powiem, o.

Jakie postulaty z tych, które były tam w Stoczni albo też w Szczecinie czy Jastrzębiu Zdroju, Dąbrowie Górniczej, które dla pani były najważniejsze?

One były wszystkie ważne. One były wszystkie ważne, tylko jaki najważniejszy? Dla mnie najważniejsza była sprawa,

żeby wygonić tego ruska z naszego kraju. To było, wie pani, bolączka moja już od, od dawien dawna, bo wiedziałam, że różny towar pod pretekstem, że w beczkach jest coś, a wywożone było mięso, smalce i tak dalej. Więc wiedziałam, że, że to najbardziej mnie boli. Ale jeżeli chodzi o drugą, druga w kolejce sprawa, to proszę panią, o wynagrodzenie nasze, bo to były takie głodowe pensje. No to pensja. Teraz, proszę panią, chodziło o cały tabor tramwajowy. Czym myśmy jeździli, to my tylko wiedzieliśmy. Nie powinny te tramwaje wyjeżdżać w ogóle na trasę, bo to było brak hamulców, brak tam czegoś, tak że to były takie rzęchy, że człowiek brał odpowiedzialność za przewiezienie tyle ludzi, tyle naszych mieszkańców Gdańska, że się w głowie nie mieści jaka to była bardzo wielka odpowiedzialność.

I chcieli państwo lepszej infrastruktury, takiej technicznej...

Tak, tak. Lepszy tabor tramwajowy. Żeby to się w końcu jakoś poprawiło. Bo nie było w tym czasie, żeby tam elektrycznie jakoś drzwi zamknąć, żeby... Ja jak jeździłam na te Stogi latem, to takie były „winogrona” na stopniach – jeden drugiego się trzymał, aby nogę tam na resor gdzieś postawił, aby się trzymać. A przecież były, były krzaki, było różnie. Wie pani, był taki strach. Myśmy na zebraniach, bo były zebrania, myśmy to poruszali, żeby dali policję, żeby trochę ścigali nam te, te „winogrona”, no bo kto za to później odpowie, jak się kogoś tam okaleczy czy zabije? Ja dzięki Bogu przez tyle lat pracy w tej komunikacji miejskiej nie mam na sumieniu żadnego wypadku śmiertelnego, co jestem dzisiaj przeszczęśliwym, spokojnym człowiekiem.

A były takie wypadki?

Ale proszę panią, było dużo takich wypadków, wie pani, bardzo dużo wypadków śmiertelnych było, na tamte, na ten okres czasu, niekoniecznie strajkowy, ale w ogóle.

A jakie warunki pracy były jako dla państwa – nie mówię o wynagrodzeniach, ale, ale po prostu warunki dostępu do jakichś... Socjalnego pomieszczenia i...

Nie było żadnego pomieszczenia socjalnego. My... Na trasie nie było żadnej toalety, nie było gdzie tam rąk przemyć czy załatwić swoją potrzebę, bo, bo nie było takiego czegoś. To się tak cały dzień jeździło. Nie będę tam już opowiadała, no kobiety jak, wie pani, nie? I tu trzeba coś tam zrobić koło siebie, a tu... I tak trzeba było te, te dziesięć godzin wyjeżdżać w takim stanie, w jakim się, no, było. Albo gdzieś w krzaki. Stogi, proszę panią, na Stogach, na pętli... No. Co będę pani mówiła. Tam była toaleta, no. Ale taka w lesie. No co tam?

A inni, inne osoby? Jakoś byli państwo zabezpieczeni? Mieli... Tak, żeby po prostu państwo czuli się bezpiecznie w pracy. Że na przykład mogą się poskarżyć na ten brak hamulców czy cokolwiek.

Absolutnie nie, proszę panią, absolutnie nie. Bo żeśmy próbowali wymusić no na naszych tych przywódcach w zakładzie, tak jak dyrektor, dyrektor techniczny, jakiś inżynier, jakiś kierownik. Nawet żądaliśmy, żeby policja była przy, przy wyjazdach i żeby zobaczyli czym to się wyjeżdża. Nie było takich szans. Kto nie wyjechał albo za dużo zjeżdżał do zajezdni na usterkę, to po premii dostał. I trzeba było tak pracować jak...

A takie postulaty właśnie, dotyczące pracy, też były dla pani ważne?

Tak, proszę panią, no żeśmy to właśnie bardzo mocno poruszyli odnośnie tego taboru tramwajowego, no bo to było, wie pani, ja ciągle czułam, że prokurator mi siedzi na, na kołnierzu, że mnie trzyma, no. To było bardzo niebezpieczne. Dzisiaj motorniczowie to jak panowie jeżdżą, za szybko i tak i siak, a my w... na otwartym terenie, no. Kto chciał, to wyzwał nas, jak tam jakieś opóźnienie, jakieś zerwanie sieci, jakieś wykolejenie – no różnie na trasie bywało. No to wiadomo, że już ten tramwaj nie przyjechał, ludzie czekali. Jak się ten pierwszy jaki przyjechał, to dostał takie cięgi słowne od ludzi, że, wie pani, no... Był taki gość, który chciał mi plunąć w twarz, ale, ale tak na kołnierzyk bluzki tak mi splunął, no. No było jak było, wie pani, no.

To wróćmy teraz do końca strajku. Jak państwo się dowiedzieli i jak państwo zareagowali na to, że podpisano te porozumienia?

No radość była wielka, powiem. No radość była wielka, że nareszcie się coś zmieni, nareszcie będzie coś lepiej. Ja to mówiłam w ten sposób, że ja nie walczę dla siebie, bo ja już z tego nie skorzystam. Moje dzieci też nie, bo już są, są większe, ale może moje wnuki. Dla moich wnuków. Ale, ale tyle wywalczyłam, że moje wnuki po, po zagranicach jeździli dorabiać.

No ale mogli.

Ale mogli wyjechać. Mogli, bo przecież były granice pozamykane, nie mogli nigdzie pojechać, tylko tak się wszystko to tłamsiło, wie pani, nie? No.

Czy budowali państwo struktury „Solidarności”, organizowali się właśnie jako związek ten niezależny, samorządny, po strajku?

To już tak, w czasie strajku już była taka organizacja w tym kierunku. Tak, to już, to już było w czasie strajku tak ten, ta „Solidarność” tak się rodziła. No było dużo, dużo z podziemiem pracowaliśmy też, no bo, bo sami to byśmy tam też, no nic byśmy nie wiedzieli. Kto by nam tam coś przyszedł i powiedział. Ale przede wszystkim podziemie, dużo. Ten KOR. No ulotki różnego rodzaju, które tam... No dużo, ja bardzo dużo miałam dokumentacji, bardzo dużo. I żałuję dzisiaj, że... Ale bałam się, bo wie pani, mój syn był w wojsku, w marynarce i tam pojechaliśmy na przysięgę do niego. A on się tak chwalił jaką to mamę ma odważną, jaka mama patriotka, że ma tam dokumenty różne na ten temat. Przyjechał do mnie żołnierz, zupełnie... No, kolega pewnie, mojego syna. Mówi: „Proszę panią, jak pani ma coś w domu, niech pani to zniszczy czy schowa gdzieś czy coś, bo, proszę panią, niewesoło”. No tak się chciał syn pochwalić, a by mamę wysłał na Sybir pewnie.

Ale to było już po sierpniu osiemdziesiątego roku.

Tak, tak, tak. To już było po. No i co, proszę panią, by pani jeszcze chciała...

Chciałabym zapytać właśnie o to budowanie tej organizacji, bo rozumiem, że państwo czuli taką jedność w czasie strajku, ale później trzeba było tworzyć tę organizację. Wiem, że pani wkrótce miała wypadek, ale czy na przykład, nie wiem, tworzone listy tych osób, które chciały być w „Solidarności”, jakieś spotkania były, rozmowy.

Proszę panią, jak zaczęliśmy tę pracę w komunikacji i pewnie gdzieś indziej, to były te związki zawodowe, te komunistyczne, więc się wszyscy wypisywali z tych związków i była właśnie utworzona lista, kto chce należeć do tej „Solidarności”. I proszę panią, no, na takim... Tak to wszystko, no, wyglądało.

I wtedy ktoś przyjechał, na przykład, z „Solidarności”, opowiadał jak zakładać związek i tak dalej?

Wiem, że coś z Gdyni, ten Damasiewicz i ktoś był ze stoczni, tylko nie wiem kto, bo Wałęsa nie. Wałęsa nie. Nie znam... Tego Damasiewicza z Gdyni – tak, ale tego ze stoczni, nawet nie wiem jak się nazywał ten pan. I to wszystko było od początku budowane i znowu były jakieś tam postulaty, coś takiego, że, że tę „Solidarność” jakby... I wszyscy żeśmy się cieszyli, że nareszcie, że nareszcie. Ale później jak zaczęły się znowu przepychanki i jakieś tam udowadnianie komuś coś, no to się znowu wszystko zepsuło.

A właśnie jak powstawały te, te związki zawodowe, już po sierpniu, to mówi pani, że wypisywano się z tej, z tych komunistycznych związków...

Tak.

... i zapisywano się do nowych. Dużo osób się zapisało?

Dużo, bardzo dużo. Bardzo dużo. No i nawet taka komórka utworzyła się w naszym zakładzie, gdzie były znowu te składki nie do tych związków komunistycznych, tylko właśnie do „Solidarności”, żeby to już od, odciąć się w ogóle od tamtego, nie? Legitymacji ja nie otrzymałam. Być może, że to ten wypadek spowodował, że ja już nie miałam takiego, wielkiego takiego uczestnictwa, bo to jednak i szpital i później te zwolnienia lekarskie, tak że, tak że dużo uciekło mi z tego okresu.

Chciałabym jeszcze zapytać: jak pani wspomina ten okres, ten sierpień osiemdziesiątego roku w swoim prywatnym życiu. Bo mówi pani, miała pani czwórkę dzieci. Jak, jak pani się wtedy żyła?

Proszę panią, żyło mi się bardzo, bardzo biednie. Bardzo biednie. Cała czwórka się uczyła, moich dzieci. W sklepach od razu nie było niczego. Więc żeby moje dzieci nie chodziły głodne, żeby jak, jakoś funkcjonować, to wzięłam sobie dodatkowo sklep mięsny do sprzątnia, no i tam zarobiłam sto złotych za te sprzątnia, no i zawsze mi kierowniczka odpowiednią dawkę tam zostawiła, za którą oczywiście musiałam zapłacić, ale już miałam w domku, ale już miałam czym dzieci karmić. A oprócz tego to nielegalnie przewoziłam po pół świniaka ze wsi, żeby dalej jakoś te dzieci... No,

czworo dzieci – jedna pensja, trochę tej renty, no. I proszę panią, no, no nie było mi lekko. Nie było mi lekko, bo to... Córka miała szesnaście lat, a najmłodsze dziecko do pierwszej klasy chodziło, no to sam, sam drobiazg jeszcze, nie? Jeszcze mi nic nie mógł pomóc, chociaż dzieci były zorganizowane bardzo...

A mąż pani nie pomagał?

Mąż mój zmarł w siedemdziesiątym dziewiątym roku – nie wspominałam o tym – w siedemdziesiątym dziewiątym roku we wrześniu mój mąż zmarł i ja z tą czwórką dzieci tak zostałam sama i, i wie pani, dzisiaj ludzie, którzy tam no, krzyczeli co oni tam nie, nie, nie załatwili, nie zrobili dobra dla Polski, to otrzymują jakieś dodatki, proszę panią. Wysyłają taką... Mam moją koleżankę, którą... Ona właściwie, wie pani, taki obibok, że tak powiem i mało pracowała w ogóle, gdzieś – ale to nie z mojego zakładu. Ona jest tam – obojętnie gdzie ona, ale za Gdańskiem mieszka. No i proszę panią, ona miesiąc w miesiąc otrzymuje czterysta złotych, ale krzyczała mocno, no. Ale to nie o to chyba się rozchodzi, nie? Trzeba mądrze coś działać, żeby coś wywalczyć, a nie wrzeszczeć, no.

A bała się pani właśnie o dzieci?

Bałam się.

Wtedy, zamykając się w Stoczni – w zakładzie.

Proszę panią, bardzo się bałam, bo to jednak czwórka dzieci. Córka już panienka taka. Najbardziej to o nią się tak bałam, bo mówię, nie wiem co może, co może się wydarzyć. Ale moja siostra mieszkała tu za Gdańskiem, Cedry Wielkie – tam gdzieś w tym rejonie i była palaczem. Nie wiem jak to przedsiębiorstwo się nazywało, ale tam na Westerplatte jakaś tam była kotłownia i nawet tam u niej byłam. I ona, wie pani, i jak to wszystko tak, wie pani, ona do tej pracy i nie wiem jak ona dojechała, a później już nie mogła do domu dojeżdżać i została u mnie, tak że już te dzieci miały jakąś, ktoś dorosły był już w domu, tak że już, już trochę się nie musiałam tak martwić. Ja, wie pani, przez tą taką – no to była taka ciężka praca. Te gary takie ciężkie były. Tyle... Mało snu, dużo tych obowiązków. Dostałam takiego strasznego krwotoku. Lekarze do nas przyjechali – o, zapomniałam powiedzieć o tym – młodzi lekarze i się pytali czy komuś coś dolega, czy może jakąś trzeba pomoc, czy tam coś. No i ja się zgłosiłam, że nie wiem, co się ze mną dzieje, ale, ale mówię, takie mam no, taką i taką dolegliwość mam że, nie wiem, jak to nie skończy się, nie zaprzestanie, no to... No i ja wiem, że oni mi coś przepisali. Najpierw do lekarza mnie wzięli, nie? Do ginekologa, co się dzieje. No tam nic takiego nie było, po prostu za ciężko było i, i takie wytłumaczenie na to było. I wie pani, o dzieci już byłam taka spokojniejsza, już nie musiałam to jedzenie przez tę bramę tam podawać, bo już siostra ugotowała w domu, ale też się jedzenie kończyło, to co ja zorganizowałam. No ale jakoś tam, no jakoś żeśmy sobie radzili. Bo sklepy jakoby, to gdzieś tam, jakiś gdzieś tam sklepik był otwarty, ale, ale to też tam niewiele co w nim było i jak było coś, to rano tylko i już później znowu nic nie ma. No ale, no skończył się w końcu ten strajk nieszczęsny, ale w dalszym ciągu ludzie byli smutni, bo nie wiedzieli jak to teraz, jak to... czy nam poobcinają pensje. Ja się bałam bardzo, bo mówię, jak mi pół pensji zabiorą za te dwa tygodnie – co ja tym moim dzieciom dam jeść? Co ja zrobię? No ale jakoś tak się na szczęście nie stało. No nigdy nie było, wylewnie u mnie nie było, bo nie, bo jakbym tu chociaż chciała powiedzieć,

że wylewnie żyłam, to nikt by mi w to nie uwierzył, jak była jedna pensja i czworo dzieci, nie? Tak że proszę panią znam, co to znaczy, co to znaczą łzy i co to znaczy suchy kawałek chleba. Tak że, tak że kto nie przeżył takiego czegoś, to nigdy nie doceni takiego człowieka, nie? No.

Jaką „Solidarność” zostawiliśmy naszym dzieciom, następnym pokoleniom?

No nie chcę, wie pani, w tej chwili źle mówić, ale, ale czy nie zerową? No co z tej „Solidarności” zostało? Każdy patrzy o swoją kieszeń, proszę panią. Nikt nie patrzy o pracownika, robotnika, bo teraz każdy tam w rządzie dużo, pięknie mówi, ale to tylko mówią. Tak że z „Solidarności” to mi się wydaje, że już tylko same, jeżeli cokolwiek zostało, to strzępy. Takie jest moje zdanie.

Czy chciałaby pani coś od siebie dodać? Jakies wolne wnioski, przesłanie.

No co bym, co bym, co bym ja dziś chciała, wie pani, no właściwie nic. No bo...

A czy tęskni pani za tamtym czasem, strajkiem i taką jednością?

Tak, tak, za tą jednością, tak. Tego mi bardzo brakuje. Bardzo mi brakuje tej serdeczności od ludzi, tego takiego wsparcia. Bo było komuś źle, to się starało mu tam w jakiś sposób pomóc, choćby dobrym słowem wesprzeć, czego dzisiaj pani nie uświadczy. No co ode mnie, proszę panią. Chciałabym, żeby, żeby to jakoś no się wszystko ustabilizowało, czego nie mam już nadziei, nie mam, po prostu... Może źle mówię, ale nie mam nadziei na lepsze jutro, bo ciągle coś się dzieje, ciągle, to koronawirusy, to jakieś diabły i to po prostu nas niszczy. Poniszczyło zakłady, poniszczyło ludzi, a ktoś zrobił takie coś, bo już, bo już produkcja ruszyła na taką wysoką skalę, że ludzie najpierw się zachłysłeni i kupowali, ale już tego jest tak dużo, że już nie kupują, no to trzeba teraz coś zrobić, żeby, wie pani, no. Trzeba coś zrobić, żeby zaczęli znowu kupować. Tak, że proszę pani, nie chcę w politykę taką wchodzić, bo – bo nie.

To może jeszcze zapytam, bo mówiła pani, że, że ta walka z komuną była taka najważniejsza dla pani.

Dla mnie tak, dla mnie tak, ze względu na to, że to było bardzo uciemżenie człowieka. No te puste sklepy, te różne, wie pani, można było... Nie było wolnego słowa – czy dobrze powiedziałam? Nie można było nic poskarżyć się czy coś powiedzieć, bo zaraz mógłby człowiek się wylądować tam, gdzie by nie chciał, nie? No, tak że o to żeśmy, bardzo o to, o taką tą, okradanie tej Polski, chociaż dzisiaj wcale nie jest lepiej, ale, no ale tam, na ten czas, to żeśmy wiedzieli, że zostaliśmy, że bardzo nas okradają, że bardzo ten naród potępiają, bo naprawdę byliśmy tacy, tacy biali murzyni, że tak się wyrażę. Tak że to nas bardzo bolało, no.

I mówiła pani, że ten rusek, tak?

Ten rusek.

Czyli, czyli wiadomo było, kto.

No, no ten rusek, to chyba zapadł po dzień dzisiejszy, wie pani, nie? Mimo że to się niby jakoś tam, musieli się jednak wynieść z tej Polski, nie? No to dużo papież przecież zrobił przede wszystkim. I tam na tego Wałęsę psioczą, bo psioczą, ale proszę panią, właściwie on był najodważniejszy też z tego wszystkiego, a że nie umiał zarządzić, bo on był tylko elektrykiem. On nie był, nie miał wykształcenia, a doradców wokół siebie miał tak marnych, że no właśnie... I chłopina poległ na niewiedzy. Na niewiedzy. Chociaż za granicą, jak on tam gdzieś jest, to go bardzo szanują, tam jest szanowanym człowiekiem, tylko nie u nas. Tylko nie u nas. I nie wiem dlaczego polski naród jest taki niesprawiedliwy i takie wyciągają mu jakieś paskudztwa. To ja jakoś w to, wie pani, nie umiem pojąć pewnie tego, że ktoś zrobił z esbekami tam, wie pani, podpisywał czy nie podpisywał – jak jest to udowodnione, to trzeba karać wtenczas takiego człowieka, ale jeśli nie macie jasnych dowodów, to nie kłapajcie, bo to nikomu nie przynosi ani chluby, ani, ani niczego.

A wtedy w osiemdziesiątym roku był dla pani takim symbolem strajku, Lech Wałęsa?

Tak, tak, tak. W tym czasie to była, to była, że tak powiem, może się źle określe, bo jestem takim prostym człowiekiem, ale to była taka legenda, taki, proszę panią – tak żeśmy naprawdę bardzo uwierzyli, że on tak się postarał ogarnąć ten strajk i tam z tymi kacykami podpisywać te różne uchwały. Bardzo szanowanym człowiekiem był na tamten czas. Aż, no, zaczęli te, wie pani, różne obelgi, różne tam podkopy, to, tamto, owamto. Ale w dniu dzisiejszym bym powiedziała, że jeżeli ktoś, gdzieś słyszę o Wałęsie źle mówią, to raczej staram się w ogóle nie odzywać, bo mówię tak: nic człowieku nie przeżyłeś, nic nie wiesz i lepiej nic mówić. No.

[00:56:57 KONIEC NAGRANIA]